

Prof. dr hab. Ewa Kołodziejek
Uniwersytet Szczeciński

Uniwersytet Wrocławski Dziekanat Wydziału Filologicznego (6)		
Wpłynęło do WF	23 -05- 2019	Załącznik
Wpł. do jedn. org.	Data	Symbol
Znak sprawy		

Opinia o pracy mgr Katarzyny Hołojdy-Mikulskiej zatytułowanej „Problem z potocznością nazw żeńskich w polszczyźnie XXI wieku” przewidzianej jako rozprawa doktorska

Przedstawiona do recenzji rozprawa mgr Katarzyny Hołojdy-Mikulskiej jest poświęcona nazwom żeńskim, ważnemu zagadnieniu z pogranicza leksykologii, słowotwórstwa i lingwistyki kulturowej. Feminatywy są współcześnie tą kategorią słowotwórczą, która rozpala społeczne emocje: od niechęci do entuzjazmu. Ich przeciwnicy dowodzą, że są one słowotwórczo kłopotliwe, gdyż „brzmia niepoważnie” i mogą być uznane za manifest światopoglądowy, gdy tymczasem nazwy męskie ze względu na swoją funkcję generyczną zaspokajają komunikacyjne potrzeby użytkowników polszczyzny. Ich zwolennicy podkreślają, że pomijanie w języku oficjalnym żeńskich nazw osobowych umniejsza ich wartość, podtrzymuje widoczną w polszczyźnie asymetrię płci i jest przyczyną społecznej „niewidzialności” kobiet. Być może ów spór staje się powoli bezprzedmiotowy, gdyż nazwy żeńskie są po prostu obecne w języku Polaków w XXI wieku. Udowadnia to nie tylko wydany w 2015 roku „Słownik nazw żeńskich polszczyzny”, którego mgr Katarzyna Hołojda-Mikulska jest współautorką, lecz także napisana przez nią recenzowana tu rozprawa.

W powszechnym przekonaniu poziomem stylistycznym odpowiednim dla nazw żeńskich jest polszczyzna potoczna. Także w opiniach wielu ekspertów feminatywa sytuowane są w tym właśnie rejestrze języka. W „Nowym słowniku poprawnej polszczyzny” pod red. A. Markowskiego w haśle problemowym *Tytuły (naukowe, służbowe, zawodowe) kobiet* uznaje się je wręcz za „mało oficjalne, lekceważące, nie licujące z powagą, rangą i pozycją społeczną wskazywanych osób” (opinia ta powtarza się we wszystkich kolejnych wydaniach). We współczesnych słownikach języka polskiego feminatywa są zwykle opatrzone kwalifikatorem *potoczne*, aczkolwiek niekonsekwentnie, co jest symptomem ich niejednoznacznego statusu stylistycznego.

Przedmiotem rozważań mgr Katarzyny Hołojdy-Mikulskiej jest opis statusu stylistycznego leksyki feminatywnej w słownikach języka polskiego i w zwyczaju

językowym Polaków. Podstawą materiałową badań jest 60 feminatywów utworzonych od neutralnych nazw męskich, kwalifikowanych w czterech najnowszych słownikach języka polskiego jako potoczne. Autorka chce znaleźć odpowiedź na pytanie, dlaczego dodanie żeńskiego formantu do neutralnej stylistycznie podstawy powoduje nie tylko zamianę znaczenia wyrazu, lecz także zmianę jego stylistycznego nacechowania.

Część analityczna rozprawy poprzedzona jest zwięzłym opisem stanu badań nad nazwami żeńskimi oraz analizą mechanizmów derywacyjnych wykorzystywanych do ich tworzenia. Autorka poświęciła sporo uwagi omówieniu dyskusji zwolenników i przeciwników feminatywów, słusznie uznając, że ich opinie o wartości stylistycznej nazw żeńskich, mające nie tylko podstawy językowe, lecz także psychologiczno-społeczne albo kulturowe, wpływają na normatywną ocenę tego słownictwa.

Najobszerniejsza część rozprawy zatytułowana „Feminatywa a potoczność” jest wieloaspektową analizą relacji między pojęciem potoczności a feminatywami. W pierwszym podrozdziale Autorka opisuje różne koncepcje potoczności, zwłaszcza koncepcję stylistyczno-sytuacyjną, reprezentowaną w pracach D. Buttler, H. Kurkowskiej i H. Satkiewicz, oraz koncepcję stylistyczno-kulturową, reprezentowaną w pracach J. Bartmińskiego i J. Anusiewicza. Analizując postawy badaczy wobec problemu potoczności, dochodzi do wniosku, że żadna z nich nie daje obiektywnych narzędzi do oceny stylistycznej feminatywów i nie odpowiada na pytanie, czy potoczność jest „synonimem tego, co gorsze, czy tego, co codzienne i najlepiej odzwierciedlające rzeczywistość” (s. 62). Autorka nie formułuje jednak własnej definicji potoczności, która mogłaby być także wskazówką dla osób wypełniających ankietę na dalszym etapie badań. Uważam to za pewien niedostatek rozprawy. Warto byłoby też sprecyzować tytuł tego podrozdziału, bo sformułowanie: „Styl językowy” nie informuje o jego rzeczywistej zawartości.

Podrozdział „Potoczne nazwy żeńskie w leksykografii” obejmuje kilka zagadnień. Pierwszym jest analiza stylistyczno-pragmatycznych kwalifikatorów stosowanych w leksykografii dowodząca, że służą one *de facto* wartościowaniu leksyki, a ich zastosowanie nie zawsze jest oparte na obiektywnych kryteriach. Przyczyną takiego stanu rzeczy jest różne rozumienie potoczności, a także subiektywny stosunek leksykografów do nazw żeńskich. W kolejnych częściach tego podrozdziału Autorka analizuje zakres i sposób notowania feminatywów w czterech wybranych słownikach: *Uniwersalnym słowniku języka polskiego* pod red. S. Dubisza, *Innym słowniku języka polskiego* pod red. M. Bańki, *Słowniku 100 tysięcy potrzebnych słów* pod red. J. Bralczyka oraz *Wielkim słowniku języka polskiego* pod red. P. Źmigrodzkiego. Z analizy wynika, że autorzy i redaktorzy słowników różnie

postrzegają i niejednorodnie oceniają żeńskie nazwy. W starszych słownikach (USJP) są one z reguły uznane za słowa potoczne, w nowszych (WSJP) częściej notuje się je jako słowa stylistycznie neutralne. Autorka nie ogranicza się do zestawień ilościowych feminatywów notowanych w słownikach, tylko sięga głębiej i analizuje całe artykuły hasłowe, porównując ich budowę i ilustracje materiałowe. Pokazuje, że feminatywa są w słownikach języka polskiego z reguły opisywane jako derywaty od nazw męskich, najczęściej kwalifikowane jako potoczne i nieilustrowane materiałowo. Inaczej – co oczywiste – ujmowane są w *Słowniku nazwy żeńskich polszczyzny* pod red. A. Krupy-Małochy, którego autorki zauważają niekonsekwencje w leksykograficznych opisach. Z tego powodu wprowadzają nowy kwalifikator: *nierejestrowane* i opatrują nim feminatywa niezauważane przez inne słowniki. Są to leksemy, których status w polszczyźnie nie jest ustabilizowany (choć niektóre nie są tworem naszych czasów). W polu obserwacji mgr Katarzyny Hołojdy-Mikulskiej znalazły się też słowniki polszczyzny potocznej, gromadzące leksykę feminatywną opatrzoną kwalifikatorem *potoczne* albo innymi ekspresywnymi kwalifikatorami: *żartobliwy*, *obraźliwy*, *lekceważący* itp.

W podsumowaniu tej części rozważań Autorka stwierdza, że feminatywa są w słownikach języka polskiego różnie oceniane, że nie da się wyodrębnić jednolitych kryteriów oceny, a większość kwalifikacji ma subiektywny charakter. Z tego powodu użytkownik polszczyzny, sięgając do słownika, nie wyrobi sobie o feminatywach jednoznacznej opinii.

Następna część rozprawy poświęcona jest analizie feminatywów w kontekstach. Autorka uznała, że słownik jest tylko „fotografią języka w określonym momencie historycznym” (s. 117) i nie odzwierciedla zwyczaju językowego wspólnoty, dlatego poszerzyła pole badawcze o teksty literackie bądź publicystyczne wyekscerpowane z Narodowego Korpusu Języka Polskiego. Posiłkując się ustaleniami Doroty Zdunkiewicz-Jedynak (notabene przytoczonymi zbyt szczegółowo) sformułowała wyznaczniki potoczności i według tego klucza zanalizowała teksty zawierające nazwy żeńskie utworzone za pomocą sufiksów: *-ka*, *-yni/-ini*, *-owa*. Wytypowane leksemy: *psycholożka*, *sędzina*, *szefowa*, *matematyczka*, *pracodawczyni*, *prokurator* zostały poddane analizie kontekstowej. Ta część rozprawy ilustrowana obszernymi cytatai mogłaby być w moim odczuciu bardziej skondensowana, gdyż główny wątek rozważań – problem potoczności nazw żeńskich – w zbyt drobiazgowej analizie nieco się rozmył. Wnioski wynikające z rozważań nie są zaskakujące: w tekstach publicystycznych feminatywy sufiksalne są z reguły stylistycznie neutralne wbrew przypisywanej im w leksykonach cesze potoczności.

Zastanawia też dobór tych konkretnych sześciu leksemów. Jeśli *psycholożka* i *sędzina* są zasadne, bo albo ich forma słowotwórcza (*psycholożka*), albo wartość semantyczna (*sędzina*) mogą wzbudzać kontrowersje, *prokuratorka*, *pracodawczyni* – są warte zbadania, to *szeffowa* i *matematyczka* budzą wątpliwości. Leksem *szeffowa* zilustrowany został cytatami o charakterze potocznym, dlatego wniosek Autorki, że „wśród wszystkich 100 analizowanych wypowiedzi zawierających leksem *szeffowa* aż 72 konteksty należy uznać za neutralne, 18 za potoczne oraz 10 za takie, których status stylistyczny trudno określić” (s. 148) nie jest przekonujący ani dostatecznie udokumentowany. Natomiast forma słowotwórcza *matematyczka* jest raczej ograniczona środowiskowo, pojawia się w tekstach związanych z realiami szkolnymi, w których żeńskie nazwy nauczycielek: *polonistka*, *chemiczka*, *fizyczka* są nienacechowane, dlatego jej reprezentatywność może budzić wątpliwości. Wnioski wyciągnięte przez Autorkę w tej części analizy też są dyskusyjne. Większość wyekscerpowanych z korpusu tekstów zawiera elementy potoczne, zatem końcowa konstatacja, że „w zdecydowanej większości konteksty użyć badanych feminitywów są neutralne stylistycznie” (s. 161) nie została przekonująco udokumentowana.

Podrozdział 4. jest trochę na wyrost zatytułowany „Polki i Polacy o potoczności feminitywów”, ponieważ *de facto* Autorka za pomocą skonstruowanej przez siebie ankiety badała opinię jedynie 143 specjalnie dobranych osób, konkretnie studentów studiów filologicznych. Uznała, że są to osoby „z podstawami wykształcenia filologicznego, które ułatwia ocenę stylistycznej wartości derywowanych jednostek leksykalnych”, dlatego zapewne nie zostały one specjalnie przygotowane do wypełnienia specjalistycznej skądinąd ankiety. Skoro – jak twierdzi Autorka (s. 165) – „terminy *język potoczny*, *styl potoczny*, *potoczna odmiana języka* dostarczają wszystkim bardzo dużych problemów definicyjnych” (nb. owo sformułowanie zgrzyta i stylistycznie, i składniowo), to nie wiadomo, na jakiej podstawie uczestnicy ankiety wydawali werdykt o potoczności opiniowanej leksyki. Autorka zakłada, że respondenci posługują się „podobną definicją operacyjną potoczności” (s. 165), ale jej nie przytacza. Prawdopodobnie uznała, że każdy wykształcony człowiek potrafi oddzielić słownictwo potoczne od niepotoczonego i że taka intuicyjna ocena dowodzi jej autentyczności. Wątpliwości budzi też umieszczenie w ankiecie tekstów wyekscerpowanych z Narodowego Korpusu Języka Polskiego, skoro uzasadniając przeprowadzenie ankiety, Autorka oceniła korpus jako „fakt lingwistyczny sprzed jakiegoś czasu” (s. 163), podczas gdy celem ankiety było uzyskanie „dostępu do aktualnych opinii rodowitych użytkowników współczesnej polszczyzny” (nb. nie wiadomo, skąd przekonanie, że ankietowani to rodowici użytkownicy języka).

Ankieta jest dość skomplikowana, składa się z trzech części: 1. Stylistyczna ocena tekstów z NKJP, 2. Szczegółowa klasyfikacja stylistyczna 100 jednostek leksykalnych, 3. Wyrażenie opinii na temat tworzenia i użytkowania feminatywów. Udział w tak skonstruowanej ankiecie wymaga nie tylko kompetencji językowych, stylistycznych i leksykograficznych, lecz także sporo czasu, co bywa istotnym warunkiem wzięcia udziału w badaniu. W charakterystyce respondentów Autorka rozprawy nie podała ani czasu wymaganego do udzielenia odpowiedzi, ani informacji, ile ankiet zostało wypełnionych w całości. O trudnościach w wypełnianiu ankiety pisze Autorka na s. 169, twierdząc, że niepokrywanie się odpowiedzi respondentów świadczy o tym, „jak bardzo trudne i subiektywne – nawet dla osób posiadających podstawy wykształcenia filologicznego – pozostaje ustalenie stylistycznego statusu tekstu oraz wskazanie w nim elementów nacechowanych stylistycznie”. O zagubieniu respondentów może też świadczyć fakt – o czym mowa na s. 181 - że uznawali słowa neutralne stylistycznie za leksemy potoczne.

Wątpliwości budzi też umieszczenie w ankiecie aż 100 wyrazów, które należy poddać ocenie. Chociaż Autorka rozprawy twierdzi, że tak długa lista „wymusiła spontaniczność reakcji respondentów, sprzyjając rzetelności odpowiedzi” (s. 187), to można też założyć, że już po ocenie kilkunastu form feminatywnych zmniejsza się w odpowiadającym poczucie pewności, dlatego nie dziwi informacja, że „ankietowani chętniej udzielali odpowiedzi „nie wiem”, niż definitywnie wykluczali daną formę z grona tych, które zasługują na ujęcie w opracowaniu leksykograficznym” (s. 195) (nb. i tu zauważalny jest zgrzyt stylistyczny). Dlatego można zrozumieć, że – jak pisze - „respondenci pozostawali wobec tych samych feminatywów, którym przyglądali się w izolacji bardziej krytyczni, niż gdy poddawali je w ocenie w kontekście” (s. 195) (tu też usterki stylistyczne).

Najbardziej interesującą częścią ankiety jest ta, w której respondenci wypowiadają się na temat nazw żeńskich. Analiza wypowiedzi pokazuje, że młodzi ludzie w mniejszym stopniu niż autorzy słowników (którzy reprezentują raczej starsze pokolenie) odczuwają stylistyczne nacechowanie feminatywów, co może być wynikiem ich aprobaty dla zmian w życiu społecznym i opisującej je leksyki. Ale i wśród badanych zdania się podzielone. Zwolennicy żeńskiej leksyki przytaczają argumenty ideologiczne (aktywność zawodowa kobiet wymusza niwelowanie językowej asymetrii płci) i pragmatyczne (ekonomiczność języka). Przeciwnicy feminatywów przywołują kryterium estetyczne (nazwy żeńskie „źle brzmią”) i ekonomiczne (są niepotrzebne, bo męskie nazwy w swej funkcji generycznej zaspokajają potrzeby użytkowników). Jednak większość respondentów uznaje zasadność ich tworzenia.

Ankieta była trzecim zadaniem badawczym, jaki przedsięwzięła Autorka, by omówić problem potoczności nazw żeńskich w leksykografii, w „żywej mowie” i w świadomości językowej badanych osób. Jej wyniki zostały skonfrontowane z wynikami prowadzonych wcześniej podobnych badań. Wnioski wypływające z analizy trzech ankiet przeprowadzonych między 2011 a 2018 rokiem są budujące: w krótkim czasie zmieniła się świadomość językowa użytkowników polszczyzny, feminitywa neutralizują się stylistycznie i stanowią istotną część współczesnej leksyki.

Za najciekawsze uznaję dwie części recenzowanej rozprawy: pierwsza to ta, w której zobrazowane są rozbieżności w ocenie i kwalifikacji feminatywów notowanych w słownikach języka polskiego. Autorka pokazuje nie tylko arbitralność decyzji leksykografów odnoszących się do nazw żeńskich i stosowanie niejednorodnych kwalifikatorów, lecz także zachowawczość redaktorów słowników w tej kwestii. Druga to ta, w której pokazane są wyniki ankiety świadczące o poszerzaniu się świadomości językowej ludzi młodych, uznających potrzebę tworzenia derywatów feminatywnych i akceptujących ich istnienie. Z tych powodów recenzowaną rozprawę oceniam jako ważną i potrzebną, stanowi bowiem istotny głos w dyskusji o statusie nazw żeńskich w polszczyźnie.

Jeśli chodzi o warstwę językową recenzowanej rozprawy, to do jej poprawności nie mam większych zastrzeżeń, choć kilka zdań powinno być staranniejszym sformułowanych (niektóre cytowałam powyżej). Całość pracy mogłaby być bardziej zawarta i spójna, a pozyskany materiał badawczy opracowany zwięźle, tak by nie przesłaniał narracji odautorskiej.

Konkluzja:

Sformułowane wyżej zastrzeżenia i uwagi szczegółowe nie podważają ostatecznej **pozytywnej** oceny rozprawy mgr Katarzyny Hołojdy-Mikulskiej, którą uznaję za cenną i wartościową z następujących powodów:

1. Refleksja badawcza Autorki oparta jest na bogatej i właściwie dobranej literaturze przedmiotu.
2. Koncepcja opracowania tematu jest oryginalna, Autorka dołożyła starań w dążeniu do obiektywności i efektywności swoich badań.
3. Samodzielnie zgromadzony przez Autorkę materiał badawczy jest bogaty i stanowi solidną podstawę rozważań.

4. Autorka wykazała się umiejętnością analizy leksykalnej i stylistycznej w szerszym kontekście lingwistyczno-kulturowym.

Wymienione walory recenzowanej pracy pozwalają stwierdzić, że spełnia ona wymogi stawiane rozprawom doktorskim. Wnoszę zatem o dopuszczenie mgr Katarzyny Hołodziej-Mikulskiej do dalszych etapów przewodu doktorskiego.

Ewa Hołodziej